

oni tylko pod niewłaściwą kategorię umysłu, widząc w nich coś nadzwyczajnego, nadprzyrodzonego i często w dogmacie religijnym rozważania dla nich szukając. Zmieniwszy jedynie punkt widzenia, mistycyzm mógł i musiał dalej ciągnąć swe dzieło w literaturze i odrodził się też w dzisiejszym symbolizmie, który może się uważać za nowy, pierwszy po romantyzmie, rzeczywisty etap w rozwoju poezji, bo doktryna naturalistyczna wskutek jednostronności swej stanowi objaw reakcji jedynie, nie zaś szczebel dalszy w drabinie ewolucyjnej.

Mistycyzm dzisiejszy w sztuce stracił dawny ascetyczny, religijny, odrywający się od ziemi charakter -- i stał się naukowym raczej. Pojęto, tym razem wyraźniej już, nie przeczuciowo jedynie, że nieskończoność, ku której wiekiuste, nie ukojone wloką nas tęsknoty, nie kryje się gdzieś poza granicą świata zmysłowego, w niebiosach, lecz stanowi istotę wewnętrzną świata całego, człowieka każdego, zjawiska najdrobniejszego, istotę kryjącą się pod powłoką efemerycznych, przejściowych form i postaci i przezierającą niekiedy na zewnątrz w tych właśnie objawach, dla których ludzie żadnego nie mogą znaleźć wytłumaczenia. Pojęto dalej, że jeśli, z jednej strony, doktryna naturalizmu, mająca na oku jedynie podległą zmysłom rzeczywistość, ludzi się, sądząc, iż dąży do „prawdy” -- to z drugiej, mistycyzm, odbiegający zupełnie od świata zewnętrznego, naprzód, traci również możliwość należytego ogarnięcia całości i osiągnięcia możliwej wszechstronności; po wtóre, sam sobie odbiera zrozumiałość i dostępność, mówiąc abstrakcyjnie lub za pomocą sztucznych symbolów o tej istocie rzeczy (essence des choses), która najczęściej w ramach form zmysłowych nam się jawi i którą dogodniej byłoby obserwować w tych właśnie, chociaż niezrozumiałych nam, ale jak świetlne promienie przez szczeliny muru ograniczoności zmysłowej przenikających przejawach; po trzecie wreszcie, zawierając wyłącznie i zupełnie abstrakcjom, dochodzi częstokroć do próżnego fantazjowania. Zrozumiano, jednym słowem, iż jak w życiu nie mamy możliwości przyrzeć się wewnętrznej, nieskończonej światu i człowieka istocie i musimy zadowolić się tymi oślepiającymi oko przeblyskami, które rozdierają od czasu do czasu szare tło zmysłowej rzeczywistości, tak też i w poezji można tylko w ramy rzeczywistych i odpowiednich szczegółów zmysłowych oprawiać perspektywy nieskończoności, specjalnymi dotknięciami pędzla poetyckiego markować te ostatnie, kazać się ich domyślać duchowi zdolnego do marzenia czytelnika i tu i owdzie tylko fosforycznym błyskiem drogę ku głębiom ukrytym rozświetlać.

Razem z uświadomieniem się tych poglądów, uświadomilo się choć bodaj że nie zostało nigdzie dotąd w stanowczych słowach sformułowane -- ścisłe pojęcie symbolu. Pojęcie to kryje się na dnie przytoczonego powyżej aforyzmu Maeterlincka o różnicy między alegorią i symbolem. Glossa do tego aforyzmu tak mniej więcej brzmić by mogła: alegorią jest, z jednej strony, analogią najczęściej sztuczna, a niekiedy

po prostu w rzeczywistości zmysłowej istnieć nie mogąca (np. wszystkie bajki o zwierzętach mówiących lub spełniających różne czynności ludzkie) i dlatego w zewnętrznej, widomej swej części -- martwą; walor ma i prawdą jest w niej tylko sens ukryty, tylko perspektywiczne podobieństwo, bez nich alegoria nie miałaby wartości, ale -- z drugiej strony -- to znaczenie wewnętrzne tyczy się w niej zawsze prawie powierzchownej, zmysłowej tylko strony rzeczy i przeto Maeterlinck mówi, iż „ma ono korzenie w świetle, ale szczyt jej jest jałowym i zwiędłym”, bo efemerycznym i z głębi nieskończonej nic w sobie nie mającym. Symbol, przeciwnie, jest analogią żywą, organiczną, wewnętrzną, jest odtworzeniem rzeczywistości, w której formy, postacie i zjawiska zmysłowe mają swój sens zwykły, powszedni dla ludzi zadawających się powierzchnią, lecz dla szukających głębiej kryją w swym wnętrzu otchłanie nieskończoności; zewnętrzna, widoma część symbolu musi być konkretnym obrazem ze świata zmysłom podległego, tak aby nawet dla tych, którzy żadnej głębi szukać w niej nie będą, miała zupełnie jasne, powszednie znaczenie; „korzenie” zaś winien on „mieć w ciemności”, tj. za tym obrazem konkretnym muszą otwierać się bezkresne widnokregi ukrytej, nieskończonej, wiekiustej, niezmiennej i niepojętej istoty rzeczy. [...]

Wybór pism krytycznych. Oprac. E. Korzeniowska. T. I. Kraków 1967, s. 303-308.

STANISŁAW PRZYBYSZEWSKI

CONFITEOR¹

Przystępując do rozwinięcia naszych pojęć o sztuce, uważamy za niepotrzebne sięgać do zdań estetyków, uważamy za zbyteczne zbijać różnorodne sądy i wyroki estetyczne, nie myślimy również, że wypowiedzimy coś zupełnie nowego, ale stojąc na czele pisma, któremu się charakter nadaje, trzeba wytknąć zasadniczy kierunek, w jakim się pismo prowadzi.

Sztuka w naszym pojęciu nie jest ani „piękno”, ani „ein Teil der Erkenntniss”², jak ją Schopenhauer nazywa, nie uznajemy również żadnej z tych bezlicznych formulek, jakie estetycy stawiali, poczynawszy od Platona, aż do starczych niedorzeczności Tolstoja³ --

sztuka jest odtworzeniem tego, co jest wiarygodnym, niezależnym od wszelkich zmian lub przypadkowości, niezawisłym ani od czasu, ani od przestrzeni, a więc:

odtworzeniem istności, tj. duszy. I to duszy, czy się we wszechświecie, czy w ludzkości, czy w pojedynczym indywiduum przejawia.

Sztuka zatem jest odtworzeniem życia duszy we wszystkich jej przejawach, niezależnie od tego, czy są dobre lub złe, brzydkie lub piękne.

To właśnie stanowi zasadniczy punkt naszej estetyki.

Sztuka wczorajsza była na usługach tak zwanej moralności. Nawet najpotężniejsi artyści z małymi wyjątkami nie byli w stanie śledzić przejawów duszy oderwanych od tak zmiennych pojęć, jak pojęcia moralne lub społeczne; zawsze potrzebowali dla dzieł swych płaszczyka moralno-narodowego. Sztuka w naszym pojęciu nie zna przypadkowego rozklasyfikowania objawów duszy na dobre lub złe, nie zna żadnych zasad czy to moralnych, czy społecznych: dla artysty w naszym pojęciu są wszelkie przejawy duszy równomierne, nie zapatruje on się na ich wartość przypadkową, nie liczy się z ich przypadkowym złym lub dobrym oddziaływaniem, czy to na człowieka lub społeczeństwo, tylko odważa je wedle potęgi, z jaką się przejawiają.

A więc substrat naszej sztuki istnieje dla nas jedynie tylko ze strony swej energii, zupełnie niezależnie od tego, czy jest dobrem lub złem, pięknem czy brzydota, czystością czy harmonią, rozpasaniem, zbrodnią czy cnotą.

Artysta odtwarza zatem życie duszy we wszystkich przejawach; nie go nie obchodzą ani prawa społeczne, ani etyczne, nie zna przypadkowych odgraniczeń, nazw i formulek, żadnych z tych koryt, odnóg i lożysk, w jakie społeczeństwo olbrzymi strupień duszy wepchnęło i go osłabiło. Artysta zna tylko — powtarzam — potęgę, z jaką dusza na zewnątrz wybucha.

Sztuka jest objawieniem duszy we wszystkich jej stanach, śledzi ją na wszystkich drogach, wybiega za nią we wieczność i wszechprzestrzeń, wglębia się z nią w prądy bytu i sięga w tęczowe szczyty.

Sztuka nie ma żadnego celu, jest celem sama w sobie, jest absolutem, bo jest odbiciem absolutu — duszy.

A ponieważ jest absolutem, więc nie może być ujętą w żadne karby, nie może być na usługach jakiegokolwiek idei, jest panią, praźródłem, z którego całe życie się wyłoniło.

Sztuka stoi nad życiem, wnika w istotę wszechrzeczy, czyta zwykłemu człowiekowi ukryte runy⁴, obejmuje wszechrzecz od jednej wieczności do drugiej, nie zna ni granic, ni praw, zna tylko jedną odwieczną ciągłość i potęgę bytu duszy, kojarzy duszę człowieka z duszą wszechnatury, a duszę jednostki uważa za przejaw tamtej.

Sztuka tendencyjna, sztuka pouczająca, sztuka-rozrywka, sztuka-patriotyzm, sztuka mająca jakiś cel moralny lub społeczny przestaje

Stanisław
Przybyszewski.
Fotografia z r. 1894



być sztuką, a staje się biblia pauperum⁵ dla ludzi, którzy nie umieją myśleć lub są zbyt mało wykształceni, by móc przeczytać odnośne podręczniki — a dla takich ludzi potrzebni są nauczyciele wędrowni, a nie sztuka.

Działać na społeczeństwo pouczająco albo moralnie, rozbudzać w nim patriotyzm lub społeczne instynkta za pomocą sztuki, znaczy poniżać ją, spychać z wyżyn absolutu do nędznej przypadkowości życia, a artysta, który to robi, niegodny jest miana artysty.

Sztuka demokratyczna, sztuka dla ludu, jeszcze niżej stoi. Sztuka dla ludu to wstrętne i płaskie banalizowanie środków, jakimi się artysta posługuje, to plebejuszowskie udostępnienie tego, co z natury rzeczy jest trudno dostępnym.

Dla ludu chleba potrzeba, nie sztuki, a jak będzie miał chleb, to sam sobie drogę znajdzie.

Zwlekać sztukę z jej piedestału, włóczyć ją po wszystkich rynkach i ulicach to rzecz świętokradeza.

Tak pojęta sztuka staje się najwyższą religią, a kapłanem jej jest artysta. Jest on osobisty tylko wewnętrzną potęgą, z jaką stany duszy odtwarza, poza tym jest kosmiczną, metafizyczną siłą, przez jaką się absolut i wieczność przejawia.

Był on pierwszym prorokiem, który wszelką przyszłość odsłaniał, a tłomaczył runy zapleśniałej przeszłości, był magiem, co przenikał najgłębsze tajemnice, obejmował tajne związki wszechświatów, przeczuwał i odkrywał ich wzajemne na siebie działanie, a z wiedzy tej tworzył sobie moc, co gwiazdy na niebie w ich biegu zastanawiała, był wielkim mędrcem, który wiedział najtajniejsze przyczyny i tworzył nowe, nigdy nie przeczuwane syntezy: artysta ten, to „ipse philosophus, daemon, Deus et omnia”⁶.

Artysta nie jest sługą ani kierownikiem, nie należy ani do narodu, ani do świata, nie służy żadnej idei ani żadnemu społeczeństwu.

Artysta stoi ponad życiem, ponad światem, jest Panem Panów, nie kielznany żadnym prawem, nie ograniczany żadną siłą ludzką.

Jest on zarówno święty i czysty, czy odtwarza największe zbrodnie, odkrywa najwstrętniejsze brudy, czy gdy oczy w niebo wbija i światłość Boga przenika.

Bo nie zna on praw i ograniczeń, jakie objawy duszy ludzkiej w to lub owo koryto wpychają, zna on tylko jedynie potęgę tych przejawów, równie silną w cnocie czy w zbrodni, w rozpuszczeniu czy w skupieniu modlitwy.

Artysta, który chce pouczać „ubogich w duchu”, chce być ich kierownikiem, niechaj raczej zostanie agitatorom albo założy olbrzymie falansterie, o jakich Fourier⁷ marzył, bo królestwo ubogich w duchu — to chleb, a nie sztuka.

Artysta, który nagina się do wymagań poszczególnego społeczeństwa, pochlebia mu, podaje mu przeżuty i lekki do strawienia obrok (zapomniałem, że mówię o artyście, zacząłem mówić o pokornym wole roboczym).

Artysta, który pragnie poklasku, a skarży się na małe uznanie tłumem, stoi jeszcze w przedsionku sztuki, nie czuje się jeszcze panem, który lask nie żebrze, tylko hojną ręką je na tłum rzuca i nie pragnie podziękować — tej pragnie tylko plebejusz w duchu, tej pragną tylko dorobkiewiczze.

Artysta, który się skarży, że rozrzucając skarby swego ducha kłała swą duszę przez zetknięcie się z tłumem, przeszedł święty próg, ale się myli. Człowiek nie uznający żadnych praw, stojący ponad tłumem, ponad światem, ponad się nie może.

Naród to cząstka wieczności i w nim tkwią korzenie artysty, z niego, z ziemi rodzinnej ciągnie artysta najżywotniejszą swą siłę. W narodzie tkwi artysta, ale nie w jego polityce, nie w jego zewnętrznych przemianach, tylko w tym, co jest w narodzie wiecznym: jego odrębności

od wszystkich innych narodów, rzeczy niezmiennej i odwiecznej: rasie.

Dlatego jest głupią niedorzecznością zarzucać artyście w naszym pojęciu beznarodowość, bo w nim najsilniej przejawia się „istotny”, wewnętrzny duch narodu, on jest tym mistycznym Królem-Duchem, chwałą i wniebowstąpieniem narodu.

Niedorzecznością jest zarzucać artyście „mglistą mistyczność”. Sztuka w naszym pojęciu jest metafizyczną, tworzy nowe syntezy, dociera jądra wszechrzeczy, wnika we wszystkie tajnie i głębie — a są jeszcze ludzie, dla których to jest mistyką (coś w kształcie spirytyzmu he, he...).

I raz jeszcze powtarzam na wszystkie możliwe zarzuty, które nas spotkać mogą:

Nie znamy żadnych praw, ani moralnych, ani społecznych, nie znamy żadnych względów, każdy przejaw duszy jest dla nas czystym, świętym, głębią i tajemnicą, skoro jest potężny.

Kilka jeszcze szczegółów, dotyczących technicznej strony redakcji.

Zamieniając „Życie” na dwutygodnik, nie zmieniliśmy warunków prenumeraty. Współpracownicy nie mogą i nie powinni dawać za bezcen swoich utworów i wytwarzać w ten sposób niegodną i nieuczciwą konkurencję, a czytając publiczność trzeba do tego przyzwyczaić, że może i powinna zapłacić za utwory literackie choćby tysiączną część tego, co płaci za obrazy, rzeźby lub teatr.

Staraniem naszym, ideałem redakcyjnym będzie dawać takie utwory, które zapłodnią czy to nową myślą, czy nową formą najmłodszą generację artystów, postawić pismo na takiej wyżynie, aby nikt nie potrzebował sięgać po informacje natury czysto artystycznej do innych pism. I aby to osiągnąć, związaliśmy z redakcją naszą najwybitniejsze siły krytyczne za granicą, by pismo nasze nie dawało informacji, jak to często w polskich pismach bywa, z dziesiątej ręki, od ludzi mało albo tylko powierzchownie z poszczególnymi literaturami obznajomionych, ale informacji źródłowych od ludzi, którzy od lat całych literaturę śledzą i w niej żyją.

Usunęliśmy dział społeczny⁸. Był on zawsze z natury rzeczy balastem, bo kwestyj społecznych nie rozwiązuje się kilku artykułami, a przy tym zatracą się charakter pisma, bo dział społeczny redagowany przez kogokolwiek bądź zawsze jest stronniym i stał dotychczas w jasnej sprzeczności z działem artystycznym.

A naszym ideałem jest pismo jednolite, bezwzględne, nie wahające się ani na jedną, ani na drugą stronę.

Zresztą sądzimy, że usunięcie tego działu nikomu przykrości nie sprawi, bo dla ludzi poważnie sprawy społeczne traktujących dział ten tak czy tak zupełnie nie wystarczał, i tak czy tak byli zmuszeni sięgać do innych pism, a „Życie” nie chce być organem dla ludzi leniwych, chcących się orientować pobieżnymi artykułami.

Taka popularyzacja poważnej nauki przynosi według doświadczeń jak najgorsze rezultaty.

To jest nasze wyznanie wiary.

Pismo nasze nie jest przeznaczone dla tych, którzy w sztuce szukają pożytku mydlarza, co po całotygodniowej pracy szuka w niedzielę rozrywki i zbudowania w dziele artysty — a ile, ile tysięcy mamy tych mydlarzy — nie przeznaczone dla dzieci i ludzi chorujących na uwiad starczy — ani dla ludzi nie umiejących czytać,

ale dla artystów — niestety tak ich mało — i dla ludzi, dla których sztuka sama w sobie jest celem.

I w nadziei, że w narodzie posiadającym tak wysoką kulturę, tak piękną a królewską tradycję znajdzie się tysiąc wytwornej arystokracji ducha, szukającej w sztuce czegoś innego jak spopularyzowanego podręcznika historii lub wykładów z dziedziny społecznej i etycznej, w tej melancholijnej i pełnej rezygnacji nadziei rozpoczynamy trzeci rocznik „Życia”.

Śpiewano nam msze żałobne od samego początku, „Życie” pogrześć się nie dało, a dziś silniejsze niż kiedykolwiek, materialnie zabezpieczone, będzie nadal pielęgnowało święty Znicz Sztuki dla Sztuki.

„Życie” [krakowskiej] 1899 nr 1. Przedr.
wg *Programy i dyskusje literackie...*
s. 235 243.

LUDWIK KRZYWICKI

O SZTUCE I NIE-SZTUCE

(Luźne uwagi profana)

*Sieht man vom Markt in die Kirche hinein,
So ist alles dunkel und düster.
Und so sieht's auch Herr Philister!*¹⁾

Goethe

Nie Bartki Asnykowscy, nie Wojtki i nie Kasie²⁾ podnoszą zgiełk i wrzawę, narzekając na pasibrzuchów Parnasu; nie gmin burzy się i nie czeladź z przekupkami żądają od wieszczów wykazania przynoszonych społeczeństwu korzyści. Ciągnie orszak inny, z pogardą dla wszelkiego utylitaryzmu i każdego celu społecznego, z okrzykiem: „sztuka tylko

dla sztuki”. Tworzeniu nie powinny przyświecać żadne cele prócz przyjemności towarzyszącej twórczemu dreszczowi! Spazm nerwowy ma być jedynym dążeniem „wieszczca”, wszelkie inne dodatki tylko plugawią sztukę i poniżają. [...]

Zastępy ciągną z takimi hasłami. Wzięliśmy na razie głosy swoje, ale zdolalibyśmy także przytoczyć pochodzące i z obczyzny. Idą artyści pióra, pędzla, dłuta, zmieszani w tłumie. Uczestniczą różne natury, zdrowe i chore, nawet bardzo chore, powykoszlawiane przez histerię i nerwicę, przez zwyrodnienie i nadużycia. Dolatują stamtąd głosy także różne, niektóre z nich rażą moje ucho swoim wyuzdaniem lub nienaturalnością. Ciągną najrozmaitszego znaku moderniści, symboliści, dekadenci, szermierze „nagiej duszy”, mistycy, „esteci” i jeszcze inni, bo któż zliczy te luźne grona pod odmiennymi nazwami, których jest legion!... Chore to i zdrowe; wie, czego chce, i nieświadome własnych zamiarów; szczere, otwarte i komedianckie, pragnące poklasku, chociażby za cenę blażeństw i pajacostwa; nieraz spazmatycznie wykrzywione w konwulsjach jaźni swojej, niekiedy pogodne duchem. I cała gromada na różne tony i różnymi słowy powtarza to samo: sztuka tylko dla siebie samej jest i powinna być celem.

Ale z jakichkolwiek żywiołów składa się ów orszak i jakiegokolwiek głosy nas stamtąd dochodzą, czołem przed idącą gromadą, nawet po dwakroć czołem.

Niesie ona z sobą dwa wielkie hasła: żądanie swobody dla dreszczu, co tworzy, oraz żądanie głosu dla bólów duszy ludzkiej. [...]

„Czyś kiedy zawył z bólu, czytelniku-filistrze? — dolatuje nas bolesne zapytanie spośród idącego orszaku. — Zawył tak, jak psy wyją. Czy ty wiesz w ogóle, co to ból? — Wyrwali ci zęby — powiadasz. A nie wyrwali ci nic z duszy? Tak brutalnie, po prostu, jak się wyrywa z ziemi młode drzewka i wyrzuca za mur. Nie? To szkoda. Nie wszystko możesz czytać i rozumieć; nie ze wszystkim zgodzisz się ze mną!”³⁾ Czy rozumiesz, czytelniku, przyzwyczajony do tonów miękkich, a w każdym razie nie psujących ci trawienia i spokoju, zbałamucony przez trefnisiów pióra, którzy biorą za to pieniądze, ażeby cię bawili, czego ci ludzie żądają od ciebie? Chcą wyć z bólu przed tobą, chcą nie rozweselać ciebie, ale wpakować ci do uszu opowieść o swoich cierpieniach i katuszach duchowych! Nie chcą twojego chleba i pieniędzy, lecz domagają się twojej uwagi. Są oni jak ów muzyk w nowelce Kiellanda¹⁾, co zaproszony do pianina po wykwintnej uczcie, zmaćcił sytym współbiesiadnikom wczasy swoją sonatą głodnych — z tą różnicą, iż nasz orszak zawodzi pieśń nie o nie nakarmionych, tylko o własnej nędzy ducha. I dajmy swobodę tym głosom i jękom, niech podnoszą się i napelniają ziemię, niech spod pióra i pędzla wychodzi to, co jest dobrym w jaźni naszej i co jest złym i pokoszlawionym chorobliwie, co rości prawo do nazwy piękna i co jest wcieleniem brzydoty. Wolności dla spazmu